

Lekcja paragwajska

4 stycznia 2012

Jedne historie wbijają nam w pamięć aż do znudzenia, a o innych ani słowa. Tymczasem wobec przygotowywanej agresji na Iran bardzo ważna jest lekcja paragwajska sprzed półtora wieku.

Państwa nieposłuszne, które wyłamują się z programu światowej oligarchii finansowej, mogą paść ofiarami zaplanowanej agresji z zewnątrz, zwłaszcza, gdyby zaczęły mieć alternatywne sukcesy. Przypadki Iraku, Jugosławii, Afganistanu, Libii, Syrii a także zbliżającą się szybkimi krokami agresję na Iran poprzedza zawsze nawała propagandowa, robiąca wodę z mózgu światowej opinii publicznej, ale dawniej, gdy media i techniki informacyjne nie miały takiego znaczenia jak dziś, nie liczone się aż tak bardzo z tą opinią i nie bawiono w takie drobiazgi. Warto w tym miejscu przypomnieć historię zniszczenia Paragwaju.

W roku 1846 konsul USA w jednym z państw Ameryki Południowej tak pisał w swym raporcie do Departamentu Stanu: „Jest to najpotężniejsze państwo Nowego Świata po Stanach Zjednoczonych. Ludność jest tu najbardziej jednolita (...) Rząd jest tu najbogatszy ze wszystkich państw tego kontynentu”. Konsul pisał z Asunción, stolicy Paragwaju. W roku 1860 kraj ten był samowystarczalny żywnościowo, miał w całości piśmienną ludność i szybko budował imponujący przemysł. W 1856 roku oddano tam do użytku drugą w Ameryce Południowej linię kolejową. Państwo to stosowało rygorystyczną politykę protekcjonizmu gospodarczego w oparciu o amerykańską szkołę ekonomii politycznej Alexandra Hamiltona.

Zazdrość sąsiadów i gniew światowej finansjery nie dały na siebie długo czekać. W latach 1865-70 Paragwaj padł ofiarą połączonej agresji swoich trzech sąsiadów – Argentyny, Brazylii i Urugwaju, w czasie której wyrżnięto połowę ludności

kraju, w tym ponad 80% mężczyzn. Była to niesławna Wojna Trójkupymierza, jedna z najkrwawszych i najbardziej niemoralnych wojen XIX wieku, dla której jedynym uzasadnieniem formalnym była chęć zniszczenia protekcjonizmu gospodarczego i zaprowadzenia wszędzie kolonialnej doktryny wolnego handlu.

Paragwaj był solą w oku masonerii, która opanowała wtedy prawie całą resztę Ameryki łacińskiej i stała u kolebki właściwie wszystkich państw powstałych po rozpadzie imperium kolonialnego katolickiej Hiszpanii. Był też przeszkodą dla międzynarodowego kapitalizmu. Niezależny prezydent tego kraju dr Gaspar Rodriguez de Francia (1813-1840) zaprowadził monopol państwa na własność ziemi i monopol handlu zagranicznego, a także całkowicie kontrolował emisję i obieg pieniądza. Zabronił eksportu złota i srebra, co załamało interesy lichwiarzy w Buenos Aires. Zabronił także zaciągania pożyczek zagranicznych. Politykę tę kontynuował kolejny prezydent Carlos Antonio Lopez (1840-1862) oraz syn i następca tegoż – prezydent Francisco Lopez Solano (1862-1870). Kraj bez żadnych długów był też trudno dostępnym rynkiem. Na przywóz wszystkich towarów, które Paragwaj wytwarzał sam, nałożono cło minimum 25%. Ponadto wysokim cłem, zwykle 100% obłożono import wszelkiego luksusu. Bez cła natomiast sprowadzano maszyny i sprzęt inwestycyjny. Za wszystko płacono gotówką i nie zaciągano żadnych kredytów. W dekadzie lat 1840. kraj ten dokonał imponujących inwestycji w infrastrukturze, zbudowano hutę żelaza i stali w Ibicui oraz zakłady zbrojeniowe w Humaita. Położony w głębi lądu kraj miał flotę wojenną i handlową dorównującą jego morskim sąsiadom! Do roku 1855 państwo to osiągnęło nadwyżki w produkcji papieru, farb i barwników, ceramiki, materiałów budowlanych, tekstyliów i nici, siarki, amunicji, kabli, szyn kolejowych itp. Zbudowano sieć telegraficzną i unowocześniono armię dla obrony suwerenności kraju. Z Europy sprowadzano na rządowe kontrakty inżynierów i technologów oraz nauczycieli najbardziej potrzebnych zawodów.

Carlos Antonio Lopez mawiał o sobie, że jest raczej uczniem św. Augustyna niż przedstawicielem Oświecenia. Kiedy obejmował urząd w 1840 roku prawie 90% ludności nie umiało czytać ani pisać. „Od szkół zacznie się nasza wolność” zapowiedział w inauguracyjnym przemówieniu. Za jego kadencji powstało ponad 500 szkół i bibliotek publicznych, krajowe Kolegium Nauczycielskie, państwowy fundusz stypendialny dla najzdolniejszych studentów wysyłanych na studia do Europy i osobny fundusz dla kontraktowania stamtąd specjalistów, a także fundusz premiowania wynalazców. Już w kwietniu 1830 roku brazylijski konsul w Asunción, Correia de Camara pisał do swego szefa w Rio, że „jedynym sposobem pozbycia się tego powstającego kolosa jest szybka i dobrze skoordynowana inwazja”. Tak też się w końcu stało. Wojna z Paragwajem była najkrwawszym i najbardziej cynicznym ludobójstwem na zachodniej półkuli. Ludność Paragwaju, szacowana na pół miliona jeszcze w roku 1865 wytępiono do stanu 194 000 w roku 1870, z czego tylko 13 000 stanowili mężczyźni, a raczej dzieci płci męskiej, bo tylko 2100 z nich miało ponad 20 lat. Pozostali wyginęli niemal doszczętnie w wielkim zrywie heroicznego i powszechnego oporu do ostatniego żołnierza. Zginęli za sprawę, w którą wszyscy wierzyli i za państwo, w którym chcieli żyć. Wojna Trójprzymierza osiągnęła to, czego „sprzymierzonym” nie udało się osiągnąć inaczej: złamano gospodarczy i wojskowy potencjał kraju i obrócono go w perzynę, zduszono w zarodku niebezpieczny dla innych państw przykład wolności, po to by zaprowadzić jedynie słuszną doktrynę wolnego handlu i demokracji „tak jak w całym cywilizowanym świecie”. Dziś Paragwaj jest więc „wyzwolony” dla międzynarodowego kapitału i gospodarczo zajmuje przedostatnie miejsce w Ameryce Południowej.

Kiedy słyszymy o okropnych reżimach Łukaszenki, Ahmadineżada, Chaveza lub Assada, a do niedawna także Kaddafiego lub Saddama, posłuchajmy raczej tego, co mają do powiedzenia ci, którzy w tych krajach niedawno byli. Czytałem rzetelną relację z Białorusi na blogu Izy Brodackiej Falzmann i nie jest to

pierwsza taka relacja, której ufam. Sam zawodowo często bywam na Bliskim Wschodzie, ostatnio – jeśli chodzi o kraje wymienionych dyktatorów – w dopiero co ubiegłym roku m.in. w Syrii i Iranie, a w 2010 także w Libii (gdzie jeszcze w listopadzie ściskałem przednią łapę Muchomora). Za Saddama mieszkałem krótko w Iraku, wcześniej dość długo w Egipcie. Wszędzie obraz sytuacji był/jest na miejscu o niebo lepszy niż przedstawiany w ramach medialnej nagonki. Powiem tak: rewolucje i zmiany, które tam dziś zachodzą w imię demokracji i wolności, w każdym wypadku już pogorszyły lub wkrótce dramatycznie i na długo pogorszą jakość życia prawie wszystkich mieszkańców, a zapowiadana wojna USraela z Iranem – jeśli do niej dojdzie – zrobi z nim to, co z Paragwajem w wieku XIX.

Jest zresztą ciekawe, że straszliwa lekcja jaką wtedy przeszedł Paragwaj, i z której się już nie podźwignął, wcale nie była lekcją pierwszą. Wcześniej, w latach 1604-1767 jezuici założyli tam i prowadzili 32 tzw. redukcje paragwajskie, jakby prototyp izraelskich kibuców, w których skupili ok. 300 tys. nawróconych Indian Guarani. Powstało wtedy państwo zakonne o nazwie Chrześcijańska Komunistyczna Republika Guarani (sic!), które było jednym z najciekawszych eksperymentów polityczno-społecznych w znanej historii świata. Niezwykły awans cywilizacyjny, gospodarczy, i duchowo-kulturalny tego państwa i społeczeństwa tak bardzo jednak kłuł w oczy możliwych ówczesnego świata, że skończyło się nieomal tak jak w przypadku Wojny Trójprzymierza. Też szykowano inwazję, ale ponieważ chodziło o potężny i wpływowy zakon katolicki, snuto najpierw tak intensywne intrygi m.in. w Watykanie, że ostatecznie zakon jezuitów uległ kasacji, jego paragwajskie państwo rozpadło się, redukcje zniszczono, a Indianie rozpiezchli się, wymarli lub zdziczeli. Jest to jednak temat tak niesamowicie ciekawy, że zostawię go sobie na inną lekcję.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)